

13.03.2014

O kopalni "Kraków" w Łośniu, Tatarach i podziemnym tunelu

autor: szkieletek

Przed wielu, wielu laty, w Łośniu, który obecnie stanowi peryferyjną dzielnicę Dąbrowy Górniczej, a niegdyś był osobną wsią, istniała kopalnia zwana dumnie "Krakowem".

Ludzie powiadali, że jej podziemne korytarze ciągnęły się bardzo daleko. Według miejscowych wierzeń jeden z nich sięgać miał aż do ruin sławkowskiego zamczyska i stanowił drogę ucieczki mieszkańców osady w razie niebezpieczeństwa. Oczywiście jest, iż nikt tak długiej sztolni nigdy nie wykopał, zwłaszcza, iż musiałaby ona przebiegać pod korytem rzeki Białej Przemszy, niemniej jednak lud wiedział swoje. Na potwierdzenie przytaczał nawet pewną ładną legendę.

Dziać się to miało w czasie tatarskiego najazdu na okolice. Maciek, młody górnik pracujący w Łośniu, w kopalni "Kraków", kiedy tylko dowiedział się o nadciągającym zagrożeniu, porzucił kilof, wskoczył na konia i w te pędy ruszył do Sławkowa, by ostrzec mieszkańców przed barbarzyńcami, a przede wszystkim zadbać o bezpieczeństwo swej narzeczonej, którą pozostawił w tym mieście.

Niestety, na miejsce przybył za późno. Miasto zostało zdobyte przez tatarskie hordy już kilka godzin wcześniej, na ulicach pełno było ludzkich trupów, a wiele budynków płonęło. Zewsząd wycierała śmierć i zniszczenie. Na wpół oszalały Maciek biegał wśród zgliszczy, dopytując o swą ukochaną, której nigdzie nie mógł dostrzec. Nie było jej wśród ocalałych, nie odnalazł jej także wśród rannych i zabitych. Wreszcie pewien człowiek powiedział młodemu górnikowi straszliwą prawdę – oto jego narzeczonej, dziewczyna przepięknej urody, została uprowadzona przez Tatarów i wzięta w jasyr.

Gdy tylko Maciek dowiedział się o tym nieszczęściu, zapłakał rzewnie z rozpaczy i gorliwie zaczął się modlić. Wtem spod współprzymkniętych powiek zauważył bijący blask. Otworzył oczy i oto ujrzał stojącą przed sobą świetlistą postać świętej Barbary, ściskającą miecz w jednej, a kielich w drugiej ręce. Bogobojny chłopak upadł na kolana i jał błagać o pomoc, a święta ulitowała się nad nim. Bez słowa wzięła go za rękę i prowadząc przez leśne ostępy, bagniska i zdradliwe knieje, zawiodła z powrotem do Łośnia, w okolicę kopalni, w której Maciek na co dzień pracował.

Okazało się, że właśnie tam banda tatarska rozłożyła się obozem. Wśród najeźdźców dostrzegł wkrótce swą ukochaną, bezbronną i powiazaną sznurami. Młodzieniec podziękował Barbórcze za pomoc, podkradł się ostrożnie pod legowiska wroga, czołgając się zbliżył do narzeczonej, poprzecinał krępujące ją więzy, wziął w ramiona i zaczął uciekać.

Tatarzy byli jednak bardzo czujni i ich strażę niemal natychmiast dostrzegły tę śmiałą próbę odbicia jeńca. Wojownicy kupą rzucili się w pogoń za dźwigającym dziewczynę Maćkiem. I byliby go wkrótce dopadli i zasiekali na śmierć, gdyby nie ponowna pomoc świętej Barbary.

Oto patronka górników ponownie zjawiała się przed chłopakiem, rzuciła mu ciepły uśmiech i tupnęła stopą w ziemię, a ta rozstała się przed uciekinierami, ukazując w swym wnętrzu kopalniany tunel. Maciek bez wielkiego namysłu wbiegł w ciemne czeluście, a skała zamknęła się za nim, odcinając drogę pogoni. Chłopak zapalił swą górniczą lampkę i wtem rozpoznał podziemne korytarze swojej kopalni "Kraków".

Rażnie ruszył w górę chodnikiem i po niedługim czasie ujrzał na jego końcu jaśniejące światło

wstającego dnia: oto korytarz poprowadził go na południe, wprost do rodzinnego Sławkowa. Maciek wraz ze swą narzeczoną wyszli bezpiecznie z podziemi nad Białą Przemszą, przy ruinach sławkowskiego zamku.

Ciesząc się z cudownego ocalenia ukłękli oboje i podziękowali świętej Barbarze za cudowne ocalenie i okazaną litość. Kilka tygodni później pobrali się i żyli odtąd długo i szczęśliwie, doczekawszy się liczego potomstwa.

A podziemny korytarz?

Zapadł się najpewniej ze starości, a o prowadzących do niego wejściach też z czasem zapomniano. W niepamięć poszła także stara kopalnia "Kraków", a nawet położony nieopodal niej przysiółek zwany Krakówką, który zlikwidowano w drugiej połowie XX wieku, podczas budowy koksowni "Przyjaźń". Dziś o podziemnych korytarzach pod Łośniem opowiadają już tylko legendy, w których, jak się okazuje, jest też źdźbło prawdy.

KONKURS